



382970

kat. komp.

II

# ODPOWIEDŹ JERZEGO MOSZYŃSKIEGO

na

korespondencyą z Krakowa

zamieszczoną w 17 numerze „Kraju“ z r. b.



Książka  
po dezynfekcji

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1896.



# ODPOWIEDŹ

## JERZEGO MOSZYŃSKIEGO

na

korespondencyą z Krakowa

zamieszczoną w 17 numerze „Kraju“ z r. b.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1896.

382970

II



ZIN

Biblioteka Jagiellońska



1001943477

NAKŁADEM AUTORA.



## I.

W 17 numerze *Kraju* z r. b. wyczytałem następujący ustęp, odnoszący się do mojej osoby:

»Prawda, zapominamy o wiecznie przemilczanym *Naprzodzie*. Redaktor jego, p. Daszyński, był ignorowany (przez prasę, nie przez komisarzy policyjnych) zawsze i taksamo jak... Jerzy hr. Moszyński. Ten ostatni nie jest zresztą nietylko żadnym redaktorem, ale nawet dziennikarzem, chociażby dlatego, że nie mógł znaleźć organu stosownego dla siebie, jest natomiast utalentowanym autorem pamfletów i broszur politycznych«. — »Jerzy hr. Moszyński i p. Ign. Daszyński. Nieprzewidziane, a nawet w nasze pojedynkowe czasy trochę ryzykowne zestawienie. Odważamy się jednak na nie (pod osłoną pseudonimu) — a odważamy się na tej tylko podstawie, że *les extrêmes se touchent*. I tak p. Daszyńskiemu się zdaje, że żyjemy w takim jakimś wieku, że oprócz robotnika nikt już inny żyć i oddychać sumiennie nie ma prawa. Co się zaś tyczy hr. Moszyńskiego, to powinien się on być urodzić co najpóźniej za króla Łokietka, bo za Kazimierza wiadano już z pewnością, że oprócz rycerzy i kmieci istnieją na świecie rękodzielnicy, kupcy i inni ludzie stanu podlejszego, mający jednak uszy, oczy, myśli i dążenia. Gdyby więc nawet szlachta nasza, stosownie do życzeń hrabiego idealisty, żyć mogła *en permanence* w poświęceniu, a kmiecie w dobrej woli — i błogo im było

razem, to jednak nie wynaleźliby oni wspólnemi nawet siłami takiej czarodziejskiej wyspy, któraby ich ocaliła przed szturmem wszystkich fal naszego czasu«.

Artykuł powyższy, z wyjątkiem pewnych historycznych niedokładności i pewnych zbroczeń w przedstawieniu faktycznej strony odnośnie do mojej osoby, odznacza się niezrównaną bystrością dowcipu, a co ważniejsza, prawdziwem ocenieniem stanowiska, zajętego przez prassę galicyjską względem moich pism politycznych. Trudno mi więc pojąć, zkąd mogło przyjść na myśl szanownemu krakowskiemu sprawozdawcy szukanie pod pseudonimem ochrony przed osobistemi niebezpieczeństwami. Ostrożność tem zbyteczniejsza, że zarówno upodobanie do klasyfikacyi, jak wzniosłość stylu, przeplatanego kwiatami francuzkich frazesów, aż nadto dobrze pozwalają domyślać się, pomimo maski pseudonimu, bliskiego duchowego pokrewieństwa ze znakomitym autorem, którego reklamą brzmią od roku krajowe i zagraniczne dzienniki. Co do mnie, nigdy nie przyszło mi na myśl bawić się w naukową klasyfikacyą moich pism i obojętnem mi to jest, jakim mianem raczy je ochrzcić łaskawy czytelnik. To pewna, że chwała Bogu nie jestem ani galicyjskim redaktorem, ani nawet galicyjskim dziennikarzem i nie będę się kusił o ten zaszczyt, chociażby dlatego, że wymaga on pilnego ćwiczenia się w strzelaniu z za płotu do politycznych przeciwników, a dalibóg, do tego rodzaju ćwiczeń nie czuję w sobie najmniejszego powołania. Co jednak nie jest dla mnie rzeczą obojętną, to godzenie uszczypliwemi frazesami w treść moich

politycznych zasad, wobec społeczeństwa tutejszego, które do zapoznania się z niemi chyba wyjątkową może znaleźć sposobność.

To jest powodem, dla którego pozwolę sobie nużyć szanownych czytelników trochę przydługim objaśnieniem, jakie rzeczywiste znaczenie kryje w sobie dowcip znakomitego korespondenta *Kraju*.

Zestawienie mojej działalności z działalnością p. Daszyńskiego uważam za zupełnie usprawiedliwione i z pewnością nie zdziwi ono nikogo, kto poznał bliżej historią politycznego i społecznego rozwoju Galicyi. Gdy przed 33-ma latami przysła w ręku polskich polityków bańka marzeń o niepodległej Polsce, a z mydlanego gmachu nie pozostało im zgoła nic w ręku, wówczas Austria otworzyła na oścież wrota Galicyi dla niedobitków wielkiej polskiej idei. W ten sposób rozpoczął się na galicyjskim gruncie nowy okres emigranckiej polityki z niezbędnym aparatem zasadniczych walk, obracających się głównie około pytania, kto i w jaki sposób ma w przyszłości odbudować niepodległą Polskę. Podczas gdy panowie Gillerzy *et consortes* pragnęli utrzymać nieprzerwalność powstania i konspiracyi, wyłoniło się w r. 1866 ze stronnictwa krakowskich konserwatystów grono młodych podówczas ludzi, złożone z hr. Ludwika Wodzickiego, p. St. Koźmiana, hr. St. Tarnowskiego i p. Józefa Szujskiego, którzy postanowili obrać wręcz przeciwną do niepodległości drogę. Program ich polegał na wejściu w ścisłe porozumienie z rządem austryackim, by doszedłszy przez to do władzy, z jednej strony utrzymać na wodzy za pośrednictwem policyi i sądów wszystkie szalone i prze-

wrotne plany radykalnych patryotów, a z drugiej strony zyskiwać coraz to więcej wpływu na centralny rząd Austrii, by przy pierwszej sposobności rzucić armią austriacką na Rosyą i wywalczyć silną, niepodległą, z Austryą sprzymierzoną Polskę. Austrii program stronnictwa tego, nazwanego później *Stańczykami*, przypadł bardzo do smaku, wiedziała bowiem o tem, że wywalczenie polskiej niepodległości na Rosyi, jest dziecinną utopią, która wcześniej lub później musi odpaść z programu młodych galicyjskich polityków, a tymczasem jest wyborną łopatą do pogłębienia przepaści dzielącej społeczeństwo polskie od Rosyi. Porozumienie tych panów z rządem Austrii było rzeczą tem łatwiejszą, że mieli oni już za sobą znakomite względem niej zasługi, pomagając wszelkimi siłami rządowi Austrii do zwaleni systemu Wielopolskiego podczas ostatniego powstania. To też szybko doszli oni do poważnego znaczenia w Wiedniu, co zawróciło im do tego stopnia głowę, że patryotyzm polityczny ogłosili za wyłącznie zdrowy kierunek miłości ojczyzny.

Idąc konsekwentnie za tą zasadą, uważali oni każdą dążność do systematycznej pracy społecznej za rzecz wielce niebezpieczną. Zdrowa praca wewnętrzna w społeczeństwie ograniczała się dla nich do redakcyi *Przeglądu Polskiego* lub *Czasu*, wreszcie do prac Akademii umiejętności, która nie mogła grozić żadnem społecznem niebezpieczeństwem, zawsze bowiem albo jej prezesem, albo sekretarzem był jeden z przywódców stańczykowskich. Cała zaś Polska, i to jak długa i szeroka, miała podług nich jeden tylko patryotyczny i spó-



łeczny obowiązek, wierzyć święcie w rzucane jej przez *Przegląd Polski* i *Czas* hasła i wyczekiwać beczynnienie, aż stańczykowscy mężowie stanu powołają ją do ostatniej zwycięzkiej, »nieprzedwczesnej« walki z Rosyą o niepodległość.

Ktoby chciał w inny sposób pracować dla kraju, lub broń Boże, poważił się myśleć o pojednaniu Polaków z Rosyą, ten jest zdrajcą, zaprzane-  
cem, człowiekiem złym i przewrotnym, zaprzeda-  
nym nieprzyjaciołom ojczyzny.

Tymczasem nadszedł rok 1780, w którym mimo stańczykowskich nawoływań i ku wielkiemu ich zgorszeniu, Austria nie dała się wciągnąć w wojnę z Prusami, by pokonawszy je, uderzyć na Petersburg i Moskwę. Z kolei nadszedł rok 1877 i znowu ta niepoprawna Austria zamiast usunąć Rosyą z karty państw europejskich i wybudować niepodległą, z Austryą sprzymierzoną Polskę, zamiast utracić na jej rzecz Galicyą, wołała zająć Bośnią i Herzogowinę!

Teraz przebrała się już miała cierpliwości galicyjskich mężów stanu. Spisano *expose* i wytoczono sprawę polską przed forum całej Europy, zgromadzonej na kongresie berlińskim.

Tak więc powstały z popiołów wszystkie najświetniejsze tradycje emigranckiej dyplomacyi z dawnych, dobrych czasów!

Napróżno jednak panowie St. Koźmian i St. Tarnowski wysilali wszystkie zasoby swojej politycznej genialności w *Czasie* i w *Przeglądzie Polskim*, aby przypomnieć Europie najświętsze jej obowiązki. Ani Austria, ani Europa nie dała się nakłonić do odbudowania niepodległej Polski.

Wtedy to znalazł się w r. 1880 pamflecista, który dopuścił się zuchwalstwa powiedzenia w oczym panom :

Polski niepodległej nie stworzycie, bo niepodległość jej jest już teraz niemożliwą zarówno ze względów politycznych, jak geograficznych, militarych i ekonomicznych. Goniąc za tą marą, bałamucicie tylko i dezorganizujecie społecznie Galicyą, odrywając ją od niezbędnej pracy wewnętrznej, a Królestwu Polskiemu wyrządzacie niepowetowaną krzywdę, przecinając możliwość zgody między Polakami a Rosyą; bo przecież żadne na świecie państwo nie może spokojnie patrzeć na ekscentryczne dążności swoich prowincyi i nie może na to dawać im swobody, by wzmacniać siły wewnętrznych swoich nieprzyjaciół.

Pamflecista popełnił tą nieroztropność, że nie zaryzykował ani jednego twierdzenia, bez poparcia go niezbitymi dowodami, zaczerpniętymi z publicznych mów i działania najwybitniejszych galicyjskich mężów stanu, lub z organów opinii stańczykowskiej. Replika zatem była trudną, wołano więc wybrać wygodny środek przemilczania.

Mimo tego, pamflecista nie dał się zrazić; myśl swoją rozwijał coraz to dokładniej i jaśniej, a jednocześnie zaczął zyskiwać coraz to więcej zwolenników dla niej pośród ludzi zajmujących poważne polityczne i społeczne stanowiska w Galicyi i po za Galicyą; wypadało zatem użyć heroicznych przeciwko niemu środków; rozpoczęto więc obdarcie go strzałami z za płotu, z których niektóre skierowano *via* Petersburg.

## II.

Skutki genialnej galicyjskiej polityki nie dały na siebie czekać. Trójprzymierze, w którym »Stańcacy« widzieli upragnione narzędzie do urzeczywistnienia wielkich swoich planów, przyniosło w rezultacie banicyą zagranicznych Polaków z Księstwa Poznańskiego, kolonizacyjną komisją i cały aparat bezwzględności względem Polaków poznańskich, którą tylko niemiecka filozofia mogła począć w swem łonie, a która streszcza się w słowie *ausrotten*. Za przykładem Prus poszła Rosya. Zagranicznym Polakom zakazano nabywać własność ziemską, odebrano im prawo dziedziczenia ziemi po rodzicach, ograniczono nawet swobodę zarobkowania. Jednocześnie zaostrzono przepisy ograniczające cywilne prawa Polaków, poddanych rosyjskich.

Oto krótki rys zdobyczy narodowych, uzyskanych przez Stańczyków na polu polityki międzynarodowej. Nie wiele lepszymi tryumfami mogą się oni poszczycić na polu wewnętrznego t. j. społecznego rozwoju Galicyi. Rozmyślne kłamstwo i szkalowanie się wzajemne doszło do prawa obywatelstwa zarówno w konserwatywnej jak liberalnej prasie. Czczą i bezmyślna frazeologia stała się wszechwładną panią najznacniejszej części uczącej się młodzieży. Lud wiejski puszczono w imię liberalnych doktryn na łaskę i niełaskę wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy. Przez nieograniczoną swobodę parcelowania i sprzedawania gruntów włościańskich zrujnowano samą podstawę jego społecznego bytu, przez żydów i banki, wyrastające jak grzyby po

deszczu, zachwiano jego bytem ekonomicznym. W zamian za to starano się zrobić z chłopą polskiego patriotę, dążącego do polskiej niepodległości za pośrednictwem szkoły.

W rezultacie doczekano się, że dziś połowa młodzieży akademickiej i połowa ludu wiejskiego idzie na oślep za wskazówkami p. Daszyńskiego i księdza Stojałowskiego, a zawiść i nieufność staje się coraz bardziej jedynym ogniwem pomiędzy studentem a profesorem, pomiędzy dworem a włością. Widocznie, że i tu system przemilczania nie może poszczycić się sowitemi owocami.

Wśród takich to okoliczności zdobyli »StańcZYcy« szczyt marzeń swojego »politycznego patriotyzmu«, t. j. naczelne stanowiska w wewnętrznej i zewnętrznej polityce Austrii. Zdobyć to niewątpliwie równie ważna, jak krucha, jeżeli nie opiera się na rzeczywistej, społecznej sile kraju; a można by to jeszcze dodać, że zdobyć to do pewnego stopnia niewygodna wobec hasła i obietnic, któremi łudziło się ten kraj przez przeszło ćwierć wieku. To pewna, że bieg wypadków nie drzemał przez ostatnie lat 30, lecz raz wraz, dzień za dniem wykazywał bezpodstawność dawnych emigranckich złudzeń i nadziei, przetopionych w nową formę stańcZYkowsko-austriackich utopii. Łatwo zabawiać się niemi za redakcyjnym stolikiem, ale nader niewygodnie wlec za sobą ich ogon, gdy się ma sięgnąć po najwyższe w państwie dostojeństwo. Postanowiono więc wycofać się heroicznie z niewygodnej pozycji zarówno wobec kraju, jak wobec rządu Austrii i wobec zagranicy. Niewygodne hasło dobijania się o niepodległość Polski za pomocą Au-



stryi trzeba teraz było wyprzeć jakimś hasłem genialnem, znakomitem, hasłem, o którym — jak twierdzi hr. St. Tarnowski — mogli niektórzy myśleć w skrytości ducha, ale nikt nie poważył się otwarcie i głośno wypowiedzieć go przed p. St. Koźmianem; jednym słowem trzeba było *Rzeczy o roku 1863*, w której »znakomity« autor poważył się złożyć chwilowo za piec ten niewygodny dla austriackiego ministra spraw zagranicznych sztandar niepodległości polskiej.

Że w *Rzeczy o r. 1863* chodziło p. Koźmianowi i jego stronnictwu wyłącznie tylko o ułatwienie na razie pozycji ministrowi rodakowi, a nie troszczył on się bynajmniej o zbliżenie Polaków do rządu rosyjskiego, to najlepszym tego dowodem niejasność i nieszczerłość jego rozumowań, które od początku do końca obracają się w gmatwaninie naszpikowanej wykluczającemi się wzajemnie sprzecznościami. Ogłoszenie idei niepodległości za zgubną i niszczącą byt narodowy nie przeszkadza mu twierdzić, że idea niepodległości musi być najwyższym celem dążeń narodowych, jeżeli naród nie chce zostać stadem bydła. W tensam sposób traktuje on sprawę wiary katolickiej, uważając ją to za wykwit żydowskiego mistycyzmu, to znowu za boską bezwzględną prawdę. Nie inaczej wreszcie obchodzi się ze spiskiem, przeciwko któremu na to tylko piorunuje na kilku stronicach, by go ogłosić za niezbędne polityczne narzędzie. Nie mówi się już o tem, że zręcznemi frazesami przemyka on się pomiędzy tak ważnemi kwestyami, jak stosunek Polaków do Rusi i Litwy.

Ta niejasność zastanowiła też redakcją dziennika *Nowoje Wremia*, która po pochlebnych dla autora wyrazach robi uwagę, że:

»Pozostaje do wyjaśnienia, co rozumie on pod słowami: narodowa spuścizna Polski? i jeżeliby okazało się, że wyrzeka się on od absolutnie nie mogących się urzeczywistnić pretensyj do kraju północno-zachodniego i południowo-zachodniego, a w swoich życzeniach lepszej z punktu widzenia polskiego przyszłości ogranicza się do samych tylko gubernij nadwiślańskich, w takim razie wyjaśnienie programu rojalistów mogłoby być interesującym i przynieść niemałą korzyść nie samym jednym Polakom«<sup>1)</sup>.

Gdyby redakcja gazety *Nowoje Wremia* nie ograniczała się w badaniach swoich do jedyne go p. Koźmiana, ale sięgnęła do prac tych ludzi, którzy kwestyą zgody polsko-rosyjskiej traktują dla niej samej, a nie w celach ubocznych, gdyby np. zechciała przejrzeć pierwsze dwa tomy mojej *Myśli politycznej z księgi dziejów cierpień i pracy*, to znalazłaby w nich<sup>2)</sup> żądane wyjaśnienie i to właśnie takie, jakiego sobie życzy, bo szczerze i oparte na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości i na naturalnym biegu i rozwoju wypadków historycznych, a nie na gonieniu za marą niepowrotnej przeszłości, lub też na dowolnem i sztucznem naginaniu przyszłości do osobistych swoich upodobań lub zawiści. Przekonałaby się również, że ze strony polskiej zrobiony już jest ten pierwszy krok, do którego wzywa nas mówiąc, że:

1) Patrz *Kraj* Nr. 20 r. b. str. 9.

2) Tom II str. 318—327.

»Politycy polscy zrobiliby pierwszy krok poważny ku tej zgodzie, jeżeliby prasa nadwiślańska i zakordonowa uznała raz na zawsze władzę ruską w kraju za niewzruszoną, za taką władzę, która już teraz opiera się na historii. Wówczas bowiem tylko, kiedy otwarte poparcie władzy ruskiej i współdziałanie jej na korzyść ludu polskiego, oraz w widokach umocnienia jedności państwowej będzie się zgadzało z patriotyzmem polskim, można będzie mówić o początku nowej ery w stosunkach rusko-polskich«<sup>1)</sup>.

Czy p. St. Koźmian zechce dać jasną i niewymijającą odpowiedź na postawione przez *Nowoje Wremia* pytania? tego wiedzieć nie mogę, ale sądzę, że odpowiedź taka byłaby zupełnie bezcelową. Pan Koźmian bowiem należy dziś do stronnictwa, które ujęło w swoje dłonie ster zewnętrznej i wewnętrznej polityki Austrii. Takie zaś stronnictwo nie słowami lecz czynem powinno odpowiadać na postawione mu pytania. Nie myślę przesądzać przyszłości, ale to wiem, że obowiązkiem Polaka, który się podejmuje kierownictwa polityki Austrii, jest naprawienie krzywd, jakie poprzednie ministerya austriackie, poczynawszy od roku 1815 wyrządziły polskiemu narodowi przez systematyczne sprzeciwianie się wszelkiej zgodzie pomiędzy Polakami i Rosyą. Wtrąciwszy Polaków, poddanych rosyjskich, w przepaść prawie bez wyjścia rękami ks. Metternicha, hr. Rechberga i hr. Andrassyego, Austriya winna im jest teraz zadośćuczynienie, a każdy Polak chwytając za ster jej rządu, bierze na swoje barki ciężar tego zadośćuczynienia.

<sup>1)</sup> »Kraj« Nr 20 r. b. str. 9.

Czas wymarzonych krucyat Europy przeciwko Rosyi przeszedł już od dawna, a w każdym razie nie niepodległość Polski mogłaby być ich celem. Spełnienie więc zadośćuczynienia może dziś zasa-  
dzać się tylko na politycznem zbliżeniu się Austryi do Rosyi, przez co zgasłoby główne ognisko fermentu i nieufności rządu rosyjskiego do Polaków. Jeżeli stańczykowskie stronnictwo podoła temu trudnemu zadaniu, jeżeli potrafi zmienić charakter dzisiejszych przymierzy, nie narażając ani potęgę, ani całości, ani przyszłości austryackiej monarchii, to niewątpliwie złoży ono dowód genialności i zasłuży sobie na wdzięczną pamięć potomności.

Jeżeli zaś tego rodzaju historyczne zadośćuczynienie nie jest w widokach tego stronnictwa, to wszelka odpowiedź, jakąby mógł dać p. St. Koźmian lub jemu podobni, będzie zawsze tylko stekiem kłamliwych i nieszczerých frazesów, służących jedynie do otumanienia... siebie samego, lub przeznaczonych na straszaka, za pośrednictwem którego życzonoby sobie wypłoszyć w Wiedniu dla Galicyi jedną jeszcze więcej tekę ministeryalną, lub jedną więcej jeszcze kolej strategiczną. A w takim razie czasby był wielki, żeby gazety rosyjskie, które tak pochwalają lokalizacją sprawy polskiej, nie wydzierały się same przy jej traktowaniu po za granice państwa rosyjskiego, lecz żeby starały się raczej o ułatwienie tutejszym Polakom szczeręj wymiany myśli i poglądów tu u siebie w Królestwie Polskiem.

Zdaje mi się, że w takim razie zarówno rząd jak społeczeństwo rosyjskie przekonałyby się prędko, że nie brak tu ludzi uczciwych i rozsądnych, któ-



rzy dopuszczeni do *współdziałania z władzą na korzyść ludu polskiego*, uznają swobodnie i szczerze *władzę ruską, która już teraz opiera się na historyi*, co tem łatwiej im przyjdzie, że z ukojonych ostatecznie amnestyą cesarską fal potopu rozbudzonych narodowych namiętności, wyłonił się jeden skarb nasz nienaruszony, skarb ustalonego i zapewnionego bytu stanu włościańskiego.

Wzniosłe hasło podniesienia stanu włościańskiego, hasło będące myślą przewodnią trzech pokoleń panującej dynastyi, hasło po tylekroć nadużywane wśród ścierania się narodowych antagonizmów, oby teraz stało się silnym węzłem wspólnych dążeń i wspólnej pracy społeczeństwa polskiego i rządu cesarskiego.

To pewna, że chociaż do wiela tęskni tu polska dusza, Królestwo Polskie jednak nie doszło do tego rozpaczliwego stanu Galicyi, w której podług zacytowanych na wstępie słów krakowskiego korespondenta »Kraju« trzeba być na to *idealistą*, by przypuścić, żeby »szlachta nasza«... »żyć mogła *en permanence w poświęceniu, a kmiecie w dobrej woli — i błogo im było razem*«.

My wiemy, że dwa są w naszym narodzie dziś prądy. Jeden opierający zarówno życie polityczne jak społeczne na prawdzie i miłości chrześcijańskiej; drugi opierający przyszłość narodową na brutalnym materyalnym antagonizmie społecznym. Wiemy również, że w Galicyi lawirują pomiędzy niemi dwa stronnictwa, żyjące z dnia na dzień kłamstwem, frazeologią i łamanemi sztukami t. j. stronnictwo utylitarnych konserwatystów i utylitarnych liberałów. Obydwa pozerając się w bez-

plodnej walce między sobą, łączą się tylko w jednym punkcie t. j. w przemilczaniu i ignorowaniu żywotnych zagadnień społecznych teraźniejszości i przyszłości. Ale chwila to już nie daleka, gdy obydwaj zmiażdżone zostaną brzmieniem własnych swoich kłamstw, a do walki staną dwaj tylko zapaśnicy: katolickie społeczeństwo i ateistyczny socjalizm. Wówczas nikogo z pewnością nie zgorszy, jeżeli ujrzy Jerzego Moszyńskiego zestawionego w śmiertelnym uścisku walki z panem Ign. Daszyńskim.

Kto wyjdzie z tej walki zwycięzcą? Katolicyzm czy socjalizm? Odpowiada nam na to św. Jan apostoł, mówiąc, że: *Wszystko co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat wiara nasza* (list I).

### III.

Na zakończenie muszę sprostować dwa błędy, które się wkradły do artykułu pisanego z Krakowa przez szanownego korespondenta »Kraju«.

Pierwszym jest twierdzenie, jakoby za Łokietka nie było w Polsce rzemieślników i kupców. Twierdzenie to jest zupełnie niezgodnem z dotychczasowymi historycznymi badaniami. Przeciwnie najznakomitsi badacze naszych dziejów uważają epokę rozpadnięcia się Polski na pojedyncze księstwa za bardzo korzystną dla rozwoju cywilizacyi, a więc rękodzielnictwa, handlu i nauk, chociażby dla tego, że każdy udzielny książę utrzymywał swój osobny dwór, który się stawał ogniskiem szerzącym cywilizacją. Zresztą znaczna część zakonów oddanych

szerzeniu nauki, rolnictwa i rękodzielnictwa osiedliła się w Polsce właśnie w epoce podziałowej. Wprawdzie napady mongolskie zadały podówczas dotkliwy cios budzącemu się przemysłowi, ale stanowczy i systematyczny upadek tegoż, a z nim stanu średniego datuje się głównie od zajęcia Konstantynopola przez Turków, a więc odcięcia Polsce głównej handlowej arteryi zbytu.

Drugim błędem jest twierdzenie szanownego korespondenta »Kraju«, jakobym ja miał nie wiedzieć, że oprócz rycerzy i kmieci istnieją na świecie także rękodzielnicy i kupcy. Gdyby szanowny p. korespondent zamiast wysilania się na naukową klasyfikacją moich pism, zechciał był je przeczytać, to byłby się był dowiedział z dwóch pierwszych tomów dzieła p. t.: »Myśl polityczna z Księgi dziejów, cierpień i pracy«, że nie tylko wiem o istnieniu w Polsce stanu średniego, ale nadto uważam za jedną z głównych przyczyn jej słabości, że z powodu niekorzystnego geograficznego położenia, nieszczęśliwego zbiegu historycznych wypadków, a wreszcie z powodu egoizmu szlacheckiego, nie mógł stan średni w Polsce dojść do należnego mu znaczenia i siły. Dowiedziałby się był również z tego samego dzieła, że zniesienie granicy celnej pomiędzy Królestwem Polskiem a Rosyą uważam za punkt zwrotny, od którego stan przemysłowy i handlowy tegoż Królestwa, zyskawszy szerokie pole zbytu, zaczął wzrastać w rzeczywistą siłę i znaczenie.

Że zaś w pismach moich największy zawsze nacisk kładę na zdrowie społeczne szlachty i ludu wiejskiego, to może wprawdzie dziwnem zdawać

się panu korespondentowi, który mniema, że jestem tylko utalentowanym pamflicistą, nie zadziwi jednak nikogo, kto wie, że oprócz tego jestem szlachcicem, rolnikiem i właścicielem majątku ziemskiego, odziedziczonego po przodkach, a więc poczuwającym się do obowiązków społecznych jakie tradycja włożyła na mnie. Obowiązkom zaś społecznym ten tylko podołać może, kto nie wydziera się po za naturalny zakres swojego działania. Tak samo nie powinien rolnik targać się na reformowanie społeczne ludności fabrycznej lub rzemieślniczej, jak fabrykant lub rzemieślnik na społeczne działanie wśród ludu wiejskiego. Z tego rodzaju bowiem przekraczania właściwej sfery działania wynika zawsze zamiast korzyści, tylko wojowanie frazeologią i bałamucenie bezcelowe ludu.

Oprócz tych względów natury raczej osobistej, mam jednak także szersze powody, dla których główny nacisk kładę na zacieśnienie chrześcijańskiej spójni pomiędzy dworem szlacheckim a włościańską chatą. Może się to podobać panu korespondentowi lub nie, ale to nie zmieni faktu, że równie dziś, jak za rzymskich czasów, rolnictwo produkując w pierwszej linii środki żywności i materiały surowe, było, jest i będzie zawsze podstawą ziemskiego rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Można napowrót maszynę zastąpić pracą ręczną, ale chleba powszedniego nie zastąpi się kamieniem. Z wyjątkiem jednego przemysłu górniczego, nie ma zdaje mi się ani jednego, którego byt nie byłby zależnym bezpośrednio od produkcji rolniczej. Ważniejszą jednak jeszcze jest zależność moralna społeczeństwa od stanu rolniczego. Przecież osta-



tecznie cała armia stanów innych, jako to rzemieślniczego, fabrycznego, ba nawet urzędniczego i duchownego, rekrutuje się w znacznej części z pośród ludności wiejskiej. Wieś zatem, że tak powiem, stanowi domowe wychowanie całego społeczeństwa. Jeżeli to domowe wychowanie opartem będzie na wsi na chrześcijańskiej harmonii społecznej, to zarówno w warsztacie jak w fabryce będzie wiał duch zgody społecznej, jeżeli przełożeni tych zakładów nie wyniszczą go sami liberalnym materializmem i zaniedbywaniem chrześcijańskich swoich obowiązków względem podwładnej im ludności fabrycznej.

To są powody, dla których nie wątpię, że jakikolwiek będzie *szturm wszystkich fal naszego czasu*, to rzeczywisty i skuteczny opór może i musi mu przedewszystkiem stawić proboszcz i dziedzic wiejski. Jeżeli ci nie będą wypełniali swoich chrześcijańskich obowiązków, to nie zapobiegą *szturmowi*, ani publiczna oświata ludowa, ani liberalne apolitolstwo, ani banki, ani wciąganie ludu w publiczne patryotyczne obchody, ani żandarm, ani policya.

Jeżeli zaś to miałyby być ideałem dla »znakomitych« krakowskich polityków, żeby w Królestwie Polskiem ogół właścicieli ziemskich zapomniał o obowiązkach, jakie Bóg włożył na nich obdarzając ich własnością ziemi, jeżeli tego by sobie życzyli, iżby ten ogół nie wychodził w działaniu i ideałach po za tory wyścigowe, po za totalizatora, po za trawienie dni i nocy w klubach na grze w karty, po za spijanie szampana po ogródkach warszawskich; jeżeli galicyjskim politykom takiego potrzeba w Królestwie materiału, by tem swo-

bodniej mogli przemawiać w imieniu całej niepodzielnej Polski, żeby mogli tem spokojniej puszczać strumień cierpień i łez naszych na ministeryalne koło wiedeńskiego Ballplatzu; jeżeli myślą, że paszkwilami drukowanemi w »Kraju« potrafią podciąć nogi samodzielnej społecznej pracy w Królestwie Polskiem, że potrafią przeciąć pracę, dążącą z jednej strony do moralnej spójni pomiędzy ludem, Kościołem i dworem; z drugiej strony pomiędzy narodem i rządem, to mogą ich zapewnić, że się przerachują w swojej genialnej rachubie.

Łoniów, dnia 9 czerwca 1896 r.

*Jerzy Moszyński.*





